Nr. 9. We Lwowie Poniedziałek dnia 9 Stycznia 1888. Rok XXI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Bałkańska polityka Węgrów.

Budapeszt 6. stycznia.

[w.] Przymierze Austro-Węgier z Niemcami doprowadziłoby niezawodnie „krótkiemi etapami" do wymazania pierwszych, jeżeli nie z politycznej geografji Europy, to z rzędu „mocarstw", gdyby nie przytomność i iście indyjska, gdzieś aż po starych Hunnach odziedziczona czujność i instynkt zachowawczy Węgrów, bądź co bądź tych pierwszych skrzypków w dualistycznej orkiestrze... Ilekroć bowiem złe dla monarchji następstwa tego przymierza są już tuj, tuj, za drzwiami, a dobroduszna dyplomacja wiedeńska, jak ów kolibr z bajki, leci w paszczę bazyliszka, tyle razy Węgrzy, w pierwszym rzędzie, rzecz prosta, drażliwi ogromnie na wszystko, co ich własnej skóry dotyczy, krzyczą na całe gardło *nem szabat*! — nie wolno! — a ponieważ mają na szczęście skuteczny posłuch w sferach decydujących, więc wstrzymują cały aparat w ślepej pogoni ku przepaści..

W tych kilku wierszach streściłem wam pono najwierniej rdzenną opinję Węgrów, których najgłówniejszym tematem pogadanek w salonie, w klubie, w kawiarni i na ulicy — należy tu bowiem dodać, że nie ma drugiego narodu pod słońcem, któryby tak ogólnie zajmował się polityką, jak Węgrzy — jest od kilku dni enuncjacja publiczna hr. Eug. Zichy'ego w tutejszym *Budap. Tagblacie*. Czytelnicy Wasi wiedzą nie od wczoraj, że popularny ten arystokrata forytował Koburga na tron sofijski wszystkiemi środkami, jakie mu stały do dyspozycji. Pomijając stosunki osobistej przyjaźni, która go łączy z tą katolicką gałęzią Orleano-Koburgów, miał on jednak — i bodaj czy nie głównie — inne, większe cele na oku, gdy wzorem średniowiecznych „królewiąt" węgierskich dobywał sił wszelakich, aby na skroń młodego druha z Jockey-clubu włożyć książęcy kołpak bułgarski. „Popierałem wybór Koburga — mowi energiczny hrabia w swojem *exposé* w *Bud. Tagbl.*—bo miałem nadzieję, że dzięki swoim koneksjom osobistym ks. Ferdynand pozyska dla siebie większość dworów i zdoła nawet pogodzić Bułgarję z Rosją; bo pragnąłem dla sympatycznego, swobodę tak miłującego, a we względzie politycznym tak cudownie dojrzałego ludu bułgarskiego, aby mu udziałem stał się rozwój spokojny pod berłem młodego i dzielnego księcia; bo wreszcie było to jedyne rozwiązanie kwestji, mogące zawarować nasze interesa, a w równej mierze interesa tak srodze wówczas zagrożonego pokoju europejskiego..." Ten ostatni ustęp, a w nim słowa z umysłu przezemnie podkreślone, tłumaczą pono najlepiej pobudki i cel koburgjady węgierskiego magnata, będącego w tym wypadku niezawodnie wyrazem opinji swoich rodaków. Zdaje mi się, że nie przeholuję, twierdząc paradoksalnie, iż samego Lucypera widziałby hr. Zichy chętnie na tronie bułgarskim, w tym przedsionku do Stambułu, byle ten Lucyper wszystkie potęgi piekielne obowiązał się postawić na apel przeciw rosyjskiej progresji na Bałkanie.

Owoż, wracając do rzeczy, powyższe szczere wystąpienie publiczne hr. Zichy'ego nie podobało się organom pruskim, stojącym notorycznie na żołdzie urzędu kanclerskiego, a nie podobało się dla tego, że najwidoczniej stawa ono na drodze politycznych kombinacyj Bismarka. „Hr. Zichy — woła *Nat. Ztg.* godna koleżanka kolońskich i berlińskich bismarkowców — wmięszał się tedy do rzeczy, która właściwie nic go nie obchodziła, a jak skutek okazał, nawet przekraczała jego rozum. To też odpowiedzialność za to, że igrał z pokojem europejskim, cięży dziś na nim i na innych podżegaczach i pomocnikach intrygi koburgskiej. Że te manowce, uprawiania węgierskiej polityki bałkańskiej z koburgską kandydaturą wbrew europejskim traktatom, były i są bardzo niebezpieczne... to chyba i dla hr. Zichyego nie jest dziś tajemnicą!" Ten impertynencki ton zirytowanego organu junkrów pruskich, a zwłaszcza aluzja „o węgierskiej polityce bałkańskiej" — ubodła też Węgrów do żywego. Z łatwo zrozumiałych względów nie wzięły na siebie gromkiej odpowiedzi pisma cechy urzędowej, jak *Pester Lloyd* lub *Nemzet* — natomiast z całą swobodą i djalektyką wymownego obrońcy dobrej i popularnej sprawy, zabrał się do odprawy Prusakom ten sam *Budap. Tagblatt* — pismo zażywające *nb.* wielkiego miru we wszystkich sferach — i pół ironicznie a pół serjo, nawet bardzo serjo, pobija bismarkowców ich własną bronią. Na zarzut biurokratyczno-junkierski, jakiem prawem mięszał się hr. Z. nie do swojej rzeczy, forytując Koburga na tron bułgarski, odpowiada on najmitom kanclerskim, że jeden z najwybitniejszych mężów politycznych na Węgrzech, jakim jest hr. Z. posiada co najmniej już tyle prawa do interesowania się losami Bułgarji, ile uzurpują go sobie codzień publicyści nad Spreą, którzy bez ustanku puszczają na swój pytel tz. sprawę bułgarską. Obarczenie samego hr. Zichyego i owych „podżegaczów i pomocników" odpowiedzialnością za igranie pokojem, spada na całe Węgry, gdyż wszyscy, jak jeden mąż, wyznają w tej mierze jedno hasło: *In puncto* Bułgarji i w ogóle Bałkanów — precz z Rosją! Mniej więcej przed dwoma miesiącami — 5. listopada 1887 — wypowiedział hr. Juljusz Andrassy, zatem człowiek, któremu *Nat. Ztg.* chyba nie odmówi „rozumu" i znajomości rzeczy — prawie to samo co przed kilku dniami hr. Zichy napisał... „a półurzędowe pisma niemieckie wszystkie przyznały mu wówczas rację — konkluduje *Budap. Tagblatt.* — ale prawda... właśnie wtedy bawił car w Berlinie i podobno nawet pił zdrowie ks. Bismarka. Że przy tej biesiadzie nie wychylono ani jednego kieliszka na pomyślność Austro-Węgier — to widzieć się daje każdego dnia od wtedy do dziś.... Dla Niemców nietylko Bułgarja, lecz także Austro-Węgry są „Hekubą" i w Berlinie zaczynają już wyszydzać tych, którzy odważą się nietylko myśleć, lecz i mówić o bałkańskiej polityce Węgrów. Czy to jest właściwą drogą, aby przekonać Węgrów o zaufaniu i wartości przymierza z Niemcami?... — na to odpowiedź pozostawiamy samym zastępcom dziennikarskim ks. Bismarka, którzy przecież pamiętają niechybnie o tem, jak ks. Bismark na rozmaite tony wyśpiewywał tę piosnkę, że austro-węgierska monarchja, jeśli chce żyć i kwitnąć, musi na Wschód przenieść swój punkt ciężkości. My Węgrzy nie zapomnieliśmy tej piosnki i węgierska polityka bałkańska, którą nam dziś w Berlinie wyrzucają, jest właśnie najlepszym dowodem, jak wysoko umiemy cenić znakomite rady kanclerza niemieckiego....."

Ile zasłużonego szyderstwa mieści się w tem węgierskiem *tu l'a voulu.... Bismark*! — dodawać chyba nie potrzebuję. Na każdy sposób, ta najnowsza polemika Węgrów z ajenturami bismarkowskiemi, jest dość charakterystycznem *signum temporis*.

Nie mniejszą uwagę ściąga tu powszechnie *interwiew* hr. A. Apponyi'ego z korespondentem londyńskiego *Timesa* w sprawie Kroacji. Przewódca węgierskiej opozycji zapewnia Anglików, że tendencyjnym wymysłem panslawistów jest, jakoby Węgry teroryzowały Kroację, która przecież zażywa dziś bez porównania większej autonomji, niżeli to było kiekykolwiek przed ugodą, i z tego powodu nonsensem jest porównywać stosunki kroacko-węgierskie z Irlandją; — że uczciwa i zdrowa większość Kroatów skupia się około Bana, człowieka rozumnego i energicznego, stanowiąc stronnictwo poważne, polityce węgierskiej przychylne a dla podszeptów panslawistycznych niedostępne; i że wreszcie opozycja węgierska, jeżeli w czem nie, to w kroackiej polityce Tiszy popierała prezesa rządów chętnie i popierać go zawsze będzie. Wolność wyznań, języka i szkół publicznych, oto hasła stronnictwa liberalnego, zarówno w zastosowaniu do Węgier jak Kroacji. „Jak w ubiegłych stuleciach, tak i obecnie Węgry stanowić będą ową skałę, o którą musi się rozbić wszelka potęga, zagrażająca zachodniej cywilizacji!" — zakończył hr. Apponyi swoją ekspektorację przed angielskim korespondentem.

Lekarska pomoc na wsi.

Lwów 8. stycznia.

Między brakami, które na pierwszy rzut oka uderzają na wsi, najdotkliwszym bez wątpienia jest brak pomocy lekarskiej. Powierzchownie sądząc mogłoby się zdawać, że ludność wiejska jako wytrzymalsza na zmiany klimatu i bardziej wyposażona w siły fizyczne, snadniej obejść się może bez pomocy lekarza, względnie w rzadszych wypadkach bywa zniewalaną wzywania takowej. Statystyka nieubłagana w swych cyfrach poucza jednak, że śmiertelność na wsi jest o wiele większą niż w mieście.

Im bardziej lekarz jest oddalony, tem trudniej decyduje się wieśniak na wezwanie jego pomocy, tem trudniej lekarzowi doglądać i pielęgnować chorego. Cóż dopiero się dzieje, gdy w kraju wybucha epidemja? Terapia, mimo wszelkich swych niedostatków, ma pewne środki zaradcze przeciw rozszerzaniu epidemji, środki łagodzące znacznie przebieg słabości. Właśnie na wsi, gdzie mieszkania wręcz nie odpowiadają zasadom higieny, gdzie dla rozmaitych powodów ludność nie przestrzega przepisów sanitarnych, pomoc lekarska jest bardziej niezbędną niż w mieście.

Cóż się jednak dzieje? Nie mówiąc już o wsiach, są u nas miasteczka pozbawione w zupełności lekarzy, gdzie cyrulik lub chirurg przezwany pompatycznie „konsyliarzem" z całem namaszczeniem spełnia służbę eskulapa. Na wsi wyręczają go znachory, owczarze lub stare baby, warzące zioła i „zamawiające" chorobę...

W miastach natomiast możemy śmiało skonstatować hyperprodukcję stanu lekarskiego — wielu ludzi zdolnych naprożno wyczekuje złotodajnej praktyki. I trudno się dziwić ukończonym słuchaczom medycyny, że po długoletnich, kosztownych studjach wahają się z osiedleniem na prowincji, gdzie na razie ciężko by im przyszło zdobyć przyzwoite utrzymanie. Pomoc z funduszów publicznych jest tedy dla nich nieodzowną.

Morawa, Karyntja i Tyrol zdobyły się już na uchwalenie ustaw sanitarnych krajowych. Co do reszty prowincyj rząd uznał za stosowne, zaproponować sejmom krajowym, by każda gmina z osobna lub wspólnie z sąsiedniemi zobowiązała się do utrzymywania lekarza — tak przynajmniej twierdzi *Fremdenblatt* w artykule wstępnym z d. 4. b. m. omawiając kwestję służby sanitarnej wiejskiej w dolno-austrjackim sejmie. Sprawa ta wywołała żywe zajęcie w kołach sejmowych, a pozytywnym na razie rezultatem debat w niej przeprowadzonych, jest podwyższenie dotacji krajowej dla lekarzy wiejskich z kwoty 3000 zł. rocznie na 6000 zł. Z przeprowadzonej w tym przedmiocie dyskusji okazuje się, że w Austrji dolnej służba sanitarna na prowincji podobnie jak u nas wielkie wykazuje braki. Kwota 6000 zł. rocznie nie zaradzi wprawdzie złemu, lecz w każdym razie posłużyć może na udzielanie czasowej subwencji lekarzom osiadającym na wsi, aż do chwili, gdy wyrobią sobie praktykę wystarczającą na utrzymanie.

Tak się dzieje w Austrji dolnej — inaczej w Galicji.

Już przed dwoma miesiącami poruszaliśmy sprawę reform sanitarnych w kraju; wykazaliśmy liczbami, iż procent służby lekarskiej na prowincji nie stoi w żadnym stosunku z procentem wzrostu ludności, że liczba lekarzy prowincjonalnych uległa w ostatnim lat dziesiątku znacznemu zmniejszeniu, zwłaszcza, że pomocnicza instytucja chirurgów, skazana na wymarcie, przerzedza z każdym rokiem ich szeregi.

Nie jest nam wiadomem, co w tej mierze uczynił rząd. Wiemy jednakowoż, że kwestja sanitarnej reformy nie przyjdzie już w bieżącej kadencji pod obrady sejmowe.

Ze względu na ważność tej piekącej sprawy, podnosimy ją na tem miejscu, jakkolwiek jesteśmy w tem przykrem położeniu, iż winę zaniedbania takowej przypisać musimy, po części przynajmniej, trudnej do wytłumaczenia apatji naszych władz autonomicznych.

Gospodarstwo wydziałów powiatowych.

Lwów 8. stycznia.

Krajowe biuro statystyczne, pozostające pod kierownictwem prof. dr. T. Pilata, przygotowuje obecnie do druku, obszerną pracę p. A. D. Starzeckiego, obejmującą wydatki i przychody powiatów naszego kraju, zestawione na podstawie zamknięć rachunkowych z r. 1884 wraz z poglądem na dodatki powiatowe od r. 1873 do 1884.

Żmudna i staranna ta praca zawiera wiele ciekawych szczegółów, rzucających właściwe światło na gospodarstwo powiatów, a zatem na ich dochody i wydatki w poszczególnych gałęziach, wykazując przytem kierunki, w jakich rozwija się działalność samorządu powiatowego i które działy administracyjne większej, a które mniejszej doznają opieki. Nie ulega wątpliwości, że było bardzo pożądanem dowiedzieć się, jakiemi kwotami rozporządza samorząd powiatowy w całym kraju i w poszczególnych jego częściach i na jakie cele ich używa. Praca ta wykazuje zarazem, w jakim stopniu muszą być powiaty obciążane dodatkami do podatków, aby uzyskać potrzebne fundusze na pokrycie swych wydatków, a następnie, jaka jest siła podatkowa tych ciał samorządnych i jak dalece skłonne są one do nakładania sobie ciężarów na cele powiatowe.

Żałujemy bardzo, iż szczupłość miejsca nie pozwala nam skorzystać z tej cennej pracy w tej mierze, na jaką zasługuje, choćby z tego jedynie względu, iż gospodarstwo powiatów zostało po raz pierwszy statystycznie opracowane.

W roku 1884 wydały wszystkie powiaty ogółem sumę 1,046.779 złr. to jest około ⅓ wydatków budżetu krajowego. Z ogólnej tej sumy przypadło na: koszta zarządu 268.546 złr., wydatki drogowe 584.596 złr., spłatę długów 73.380 złr., cele oświaty 14.698 złr., cele dobroczynne 20.576 złr., podniesienie gospodarstwa i przemysłu 4.404 złr. wreszcie na rozmaite inne wydatki 37.322 złr. Z zestawienia tego okazuje się, że pierwsze miejsce zajmują wydatki drogowe, ostatnie na podniesienie gospodarstwa i przemysłu. Najwyższy procent w stosunku do wydatków drogowych wykazują powiaty: bocheński 89%, rzeszowski 87%, brzeski 83%, jasielski 81%, najniższy czortkowski 6%, a zbaraski tylko 1·56%.

Pod względem wysokości sum wydawanych na cele drogowe, pierwsze miejsce zajmuje powiat dąbrowski z kwotą 32.932 złr.

W wydatkach na cele oświaty pierwsze miejsce zajmują powiaty: tarnowski i stanisławowski, inne nie wydają nawet ani jednego tysiąca, inne wreszcie ograniczają się jedynie na wydatku wynagrodzenia delegatów powiatowych do rady szkolnej okręgowej. Powiatów, które z własnej chęci ponoszą wydatki na oświatę, jest 41. Wydatki na podniesienie gospodarstwa i przemysłu znachodzą się zaledwie w 15 powiatach: Myślenice z kwotą 900 złr., Jaworow 650 złr., Mościska 638 złr., Gorlice 594 złr., Skałat 518 złr., z najmniejszym wydatkiem figuruje Buczacz w kwocie 10 złr.; takie zaś powiaty jak krakowski, dąbrowski, bocheński, tarnowski, rzeszowski, kołomyjski, przemyski, lwowski i w. i. nie ponoszą na powyższy cel żadnego wydatku.

W ogólnej sumie wydatków pierwsze miejsce zajmuje powiat dąbrowski z kwotą 60.778 złr., ostatnie powiat bohorodczański z kwotą 2.669 złr. wa.

Ogólna suma przychodów wszystkich powiatów wyniosła w r. 1884 kwotę 1,207.644 złr. Pierwsze miejsce przypada oczywista dodatkom do podatków, które przyniosły kwotę 648.995 złr., następnie przychodzi zapas kasowy z zaoszczędzeń budżetowych z poważną sumą 167.197 złr., dochód z myt 128.854 złr., subwencje na drogi 106.530 złr. wa.

Niedobór wykazały tylko trzy powiaty: tarnopolski w kwocie 956 złr., kołomyjski 707 złr., dąbrowski 288 złr., ale gdy się weźmie w rachubę owe powiaty, które zaciągnęły pożyczki, natenczas będziemy mieli właściwie 17 powiatów wykazujących niedobór i w tych powiat niżański z najwyższą kwotą 5.422 złr.

Najwyższe zaoszczędzenie z końcem roku budżetowego wykazał powiat buczacki w kwocie 14.081 zł., następnie jasielski 18.640 zł., ropczycki 9.337 zł., najmniejsze bohorodczański w kwocie 2 zł. Najwyższe dodatki do podatków nałożył w r. 1884 powiat krakowski 19½%, limanowski 19%, grybowski, kosowski i trembowelski po 17%, najniższe dodatki miał powiat zbaraski 3%.

Pod względem wydatności 1 centa, pierwsze miejsce zajmuje powiat tarnopolski, który wykazuje dochód w kwocie 2.216 zł., ostatnie powiat bohorodczański w kwocie 351 zł.

Jak to już wyżej wykazaliśmy, suma wszystkich wydatków powiatowych za r. 1884 wyniosła 1,046.779 zł., zważywszy jednak, że dwa powiaty nie przedłożyły żadnych dat, doliczyćby należało dwukrotną przeciętną wysokość wydatku przypadającego na każdy powiat, t. j. po 14.538 zł. — natenczas suma ogólna wyniesie 1,075.855 zł. Suma to na pozór znaczna, wszakże, jeśli ją porównamy z ilością powiatów, a następnie z ludnością i obszarem kraju, okaże się ona skromną, a zarazem jest tylko w porównaniu z ubóstwem naszego kraju.

Dla porównawczego poglądu podaje w końcu p. Starzecki w swej pracy wydatki, jakie wykazuje samorząd powiatowy w Czechach według rozprawy dra Mischlera p. t. „*Der öffentliche Haushalt in Böhmen*". Wydatki te wynosiły w Czechach w latach: 1876 kwotę 2,647.813 zł., w 1877 — 2,827.710 zł., w 1879 — 2.929.859 zł., a w r. 1883 kwotę 5,149.048 zł. Według pojedynczych działów gospodarczych wydały Czechy w r. 1883 na komunikacje 3.162.870 zł., na wydatki sanitarne 88.374 zł., na zarząd 488.190 zł., na wojsko i podwody 58.380 zł., na rozmaite inne wydatki 1,327.037.

Korespondencje.

Monachium 3. stycznia.

(*Ze świata artystycznego*).

Po ruchliwem zakończeniu starego nadszedł rok nowy i zamanifestował się srogą zimą, jakiej mieszkańcy tutejsi od dawna nie pamiętają. Wszyscy więc, którzy niedawno jeszcze obiegali miasto i zwidzali przeróżne składy dla zakupna podarków noworocznych, schronili się obecnie do ogrzanych mieszkań, do zadymionych lokalów restauracyjnych i kawiarń — i z gazetą w ręku — oczekują cierpliwie, co rok nowy przyniesie. Z okien sklepowych znikły dowcipne nowości, panny za ladami odpoczywają, marząc o przyszłych redutach, a dorożkarze zziębnięci drzemią na swoich ozdobnych sankach. Na zewnątrz przedstawia się więc miasto nasze, jakby położone na północy Europy.

Na wewnątrz dzieje się inaczej. Artyści przesiadują do późna w pracowniach, przemysłowcy, pracują, a w naszym pałacu kryształowym odzywają się stukania młotów, nad brzegami zaś Izaru rośnie jak na drożdżach — gmach nowy, o pięknych wieżyczkach, przyozdobiony licznymi pawilonami. W roku tym bowiem odbędzie się u nas podwójna wystawa: międzynarodowa wystawa sztuki i pierwsza niemiecka wystawa przemysłu artystycznego. Obie te wystawy odbędą się w jednym czasie, spodziewamy się przeto licznego zjazdu cudzoziemców, a spekulanci tutejsi obliczają już teraz zyski, jakie im lato przyniesie. W każdym razie będą oni mniej zawiedzeni w nadziejach swych od owych przybyszów, oczekujących pięknych wystawy rezultatów.

Niestety tak się złożyło nieszczęśliwie, że z dniem zakończenia jubileuszowej wystawy sztuki w Wiedniu, zostanie tutejsza otwartą. Ale bynajmniej nie w tem leży główna złego przyczyna, gdyż renoma artystycznego świata monachijskiego nie potrzebuje obawiać się konkurencji wystawy wiedeńskiej. Inny jest powód obawy jury: Jak wiadomo, odmówiły Niemcy oficjalnego udziału w przyszłorocznej wystawie paryskiej, a w odwet za to postanowili artyści francuscy ignorować ich w tym roku. Mówią, że sztuka powinna być kosmopolityczną. Że nasi artyści przestrzegają powyższej zasady, mieliśmy dowód przed rokiem, gdy po wydaleniach z Poznańskiego odzywały się głosy z zapytaniem: czy nie wypadałoby malarzom polskim ignorować wystawy berlińskiej? Zamiast naszych, uczynili to artyści francuscy. Nie miejmy więc do nich żalu, że i tym razem chcą oddać wet za wet, ale podziwiajmy prędzej ich przykładną solidarność.

Ponieważ malarze tutejsi — z małemi wyjątkami — rezerwują dzieła swe do maja, więc w salach „Kunstvereinu" panuje obecnie jeszcze większa jałowość. Powiedziałem z małemi wyjątkami, gdyż właśnie zeszłego tygodnia mieliśmy sposobność oglądać tam obraz większych rozmiarów J. Weisera p. t. „Ślub przerwany". Widocznie chciał malarz sondować opinję krytyki, gdyż obraz ten przeznaczony jest również dla wystawy międzynarodowej. Lecz jeżeli o tem wspominam, to tylko dlatego, że właśnie z powodu rozmiarów swych poważnych, obraz Weisera należał tu do objawów fenomenalnych i wzbudził większe zajęcie. Rozmiary te były jednak główną pracy tej wadą, gdyż dla takich rozmiarów temat za mało poważny, a wykonanie za drobnostkowe. Obraz ten przedstawia dramat wzięty z życia codziennego: W chwili gdy „ona" składa przysięgę ślubną, zjawia się nagle dawny jej narzeczony, który, jak kostjum jego podróżny wskazuje, znikł był gdzieś bez śladu, i oto kochankowie rzucają się sobie w objęcia ku wielkiemu zdziwieniu całego otoczenia. Posądzam Weisera, że obrazem tym chciał stworzyć pendant do „Dwóch sióstr" Girona. Wszystko więc to, co zarzucano w swoim czasie Gironowi, bardziej jeszcze do obrazu tego zastosować można. Lecz Giron wiedział, iż obraz mody powinien być modnie malowany i dla tego jego „Dwie siostry" zostaną po wszelkie czasy arcydziełem. Obraz zaś Weisera, jak twierdzą złośliwi krytycy, może być tylko obszerną ryciną ilustrowanego dziennika mody. Osoby jego są za mało charakteryzowane, sytuacja niejasno się tłumaczy, a o oświetleniu, owem efektownem oświetleniu kościelnem, artysta zupełnie zapomniał. Mówiąc jednak o całości, muszę wspomnieć i o szczegółach, tem bardziej, że właśnie w szczegółach leży zaleta obrazu. Słodkawy kolcryt karnacji zatraca się zupełnie tam, gdzie artysta zajmował się wiernem oddaniem natury martwej. Jego draperje, dywany, kwiaty i sprzęty kościelne nie pozwalają nam zapomnieć o tem, że Weiser jest godnym uczniem Piloty'ego.

Prócz powyższego obrazu zwracały w ostatnich czasach ogólną uwagę przecudnie malowane pejsaże Karola Heffnera i dwa obrazy rodzajowe z życia wiejskiego naszego ludu, jeden Juljusza Żubra, a drugi Piotra Stachiewicza.

Skoro już wdałem się w kwestję sztuki malarskiej, to nie mogę nie postawić pytania: czy malarstwo niemieckie stoi dziś na wysokości swego zadania?

Piękna zasada: „sztuka dla sztuki" poszła dawno w niepamięć. Powiedziano później: „sztuka dla tendencji", a dzisiaj: „sztuka dla zysku". Ta chęć zysku przebija dziś nietylko w sztuce, której właściwą stanowi istotę, ale niestety i w rzeczy mającej daleko większy wpływ na ogół, a mianowicie w obecnej literaturze niemieckiej.

Juljusz Hart, zastanawiając się nad ową literaturą, powiada w rozprawie swej: „Die deutsche Poesie": Handel fałszowanemi i zepsutemi środkami pożywienia bywa karany całą srogością ustawy cywilnej, a nie mamy ustaw, zabraniających handlować złem i zepsutem pożywieniem duchowem, ale z tego nie wynika jeszcze, ażeby handel podobny nie był równą podłością. Rozpowszechnianie tylu tysięcy lichych powieści, poezyj i dramatów, obliczonych tylko na zysk, i dla zwobienia publiczności, to nie jest zbrodnią popełnianą na literaturze, ale szkodą zrządzaną zdrowiu umysłowemu społeczeństwa. Utwory dzisiejszej muzy niemieckiej są przeważnie bez wszelkiej miary artystycznej, a wszystko to. co nam podają w licznych tutejszych *Familienblätter*, tchnie dyletantyzmem. Dyletantyzm ten opanował całą beletrystykę niemiecką i za pośrednictwem tego, działa najzgubniej przeciw uczuciom, duchowi i moralności publicznej. Autor przyznaje, że występować przeciw stosunkom podobnym, byłoby walką z wiatrakami, bo dla pisarza niemieckiego nie ma dziś wyrazu komiczniejszego, nad wyraz: „ideał". A jednak powiada, że literatura niemiecka tylko wtedy doczeka się przyszłości, jeżeli znowu idealizmem przesiąknie.

Pozostałoby mi jeszcze pomówić nie jedno o tutejszym świecie muzykalnym, lecz wolę wstrzymać się z tem aż do zapowiedzianych występów Kochańskiej i posłuchać przedtem „Otella".

Z prowincji.

Nowy Sącz 2. stycznia. (*Wspomnienie pośmiertne*). Wczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Wojciecha Kowalika, proboszcza nowo-sądeckiego, honorowego radcy konsystorza, byłego dziekana pilznieńskiego. Sp. Wojciech urodził się w r. 1813 w Nowotarszczyźnie, a w r. 1841 wyświęcony został na kapłana. Dzieło umoralnienia, i dobroczynności prowadził nader gorliwie, zjednał sobie serca wszystkich, a pasmo to pożytecznego żywota przecięła żółta febra.

W kościele w czasie żałobnego nabożeństwa przemówił ks. Rozwadowski ze Starego Sącza, wyliczając cnoty zmarłego i oraz wspominając, że wzorowy ten pasterz i w ostatniej chwili nie zapomniał o swej parafji, czyniąc różne legata i zapisy. Mimo 16° mrozu, nader liczna publiczność i 35 duchownych obu obrządków odprowadziło zwłoki — niesione przez duchowieństwo i mieszczan na przemianę. Nad grobem przemówił ks. Pasiut, niegdyś jego wikary, dziś proboszcz w Piwniczny.

Brody 6. stycznia. (*Wybory do izby handlowej*). Dnia 29. grudnia z. r. odbyły się wybory uzupełniające z okręgu wyborczego tarnopolskiego do izby handlowej brodzkiej. Ze stanu przemysłowego weszli: dr. Maurycy Rosenstock, Adolf H. Byk i Leon Münz. Ze stanu handlowego: Leopold Lenzer (Zaleszczyki), Eljasz Rosenthal (Brzeżany) i Zygmunt Weiser (Złoczów). Dnia 3. stycznia 1888 r. z okręgu wyborczego miasta Brodów wybrani zostali ze stanu handlowego: Stanisław Bursztyn, Mendel Buczaczer, Izydor Katz, Maurycy Landau i Zygmunt Margulies. Ze stanu przemysłowego weszli: Kallman Ballon, Hirsch Kapelusz, Benzion Schneidmesser i Józef Zgóralski. Jako komisarz rządowy przy wyborach fungował Władysław hr. Russocki, starosta tutejszy. Po wyniku wyborów największe szanse na prezydenta izby ma dotychczasowy prezydent Adolf H. Byk.

Brzostek 5. stycznia. (*Stosunki sanitarne*) były u nas opłakane aż do czasu przybycia tu dra Teofila Prochaski. Odtąd zaczęły się, dzięki pracy i staraniom jego, znacznie poprawiać, a on sam zyskał tu ogólną sympatję i powszechne poważanie, czego najlepszym dowodem ta okoliczność, że wybrano go do rady miejskiej, do rady powiatowej i prezesem rady szkolnej miejscowej. I dobrze nam było, aż oto dowiadujemy się obecnie, że dr. Prochaski zamierza nas opuścić i przenieść się do Buska. Jeśli to ma być polepszeniem dla niego, trudno wymagać jego poświęcenia i życzymy mu z całego serca powodzenia na nowem stanowisku — ale gdyby to się zmienić dało, bylibyśmy niezaprzeczenie wielce zadowoleni, mielibyśmy bowiem pewność, że nasze stosunki sanitarne nietylko nie ucierpią, ale owszem dalej w należytym kierunku będą się rozwijać.

(*iks*) **Buczacz** 4. stycznia. (*Obchód jubileuszowy*). W hołdzie, jaki świat chrześcijański składał Ojcu św. w dniu 1. stycznia b. r., nasze miasto również wzięło żywy udział. Zasługa w tem duchowieństwa obu obrządków, które po odprawieniu odpowiednich modłów w poszczególnych tutejszych świątyniach, połączyło się ostatecznie w kościele parafialnym u jednego ołtarza i u stóp tegoż zaniosło wspólne „Te Deum" za Ojca chrześcijaństwa. OO. Bazyljanie, obaj duszpasterze r. gr. w jednym szeregu z kapłanami łac. obrz. — zaiste piękny i przykładny to widok dla ludu, który świątynię zapełnił szczelnie, a dla nas rękojmia, że Rusin z Polakiem w ważnych życia chwilach staną zawsze obok siebie. Wyraz tej zgody uwydatnił się nie mniej u wspólnego stołu, który ks. Gromnicki, proboszcz r. ł. zastawił dla licznie sproszonych gości. Wieczorem ze szczytu wyniosłych ruin zamku zajaśniały beczki smolne, które swym różowym blaskiem oblały miasto, rozsiadłe po obu brzegach Strypy. Zabłysły światła w oknach zamożniejszych, zamigotały światełka po chatkach ubogich, a nawet niektórzy z żydów usłuchali odezwy swego współwyznawcy, tutejszego burmistrza i pozapalali światła w oknach, łącząc się z nami — chociaż chwilowo — w tym uroczystym obchodzie.

Sanok 6. stycznia. (*Zwierzchność gminna. — Bank ratunkowy. — Konkurs na dyrektora gimnazjum*). Zima zatarła naraz prawie wszystkie wschodnie cechy naszego miasta, pokrywając wszelakie nieporządki białym śniegu całunem. Przyroda — to zdaje się jedyny nasz organ porządku: w lecie deszcz i wiatr, w zimie wiatr i śnieg czyszczą miasto. Nie powiem, żeby zwierzchność miasta była w tem winną i owszem, zasłużyła się ona dobrze dla ogółu, wystarawszy się o gimnazjum i sąd, lecz za.

brnęła z tego powodu w długi, które obecnie, choćby i były dobre chęci, ręce jej krępują. Jednakowoż w różnych drobnych zarządzeniach nie jest ta zwierzchność bez winy i tak, na nią spada odpowiedzialność za wynajęcie Romerówki, na propinację i rzeźnię, wskutek czego w głównym punkcie miasta powstał główny stek nieczystości i niechlujstwa.

Życie w naszem mieście było dawniej dość przyjemne, odkąd przybył sąd, wiele zmieniło się na gorsze. Pomieszkania, opał, artykuły żywności — wszystko podrożało tak, że taniej można obecnie żyć we Lwowie a nawet w Wiedniu. Nic dziwnego, iż wśród takich stosunków nikt o zabawie nie myśli.

Zawiązał się tu komitet miejski dla zbierania składek na bank poznański, ale datki tak leniwo wpływają, że dotąd podobno jeszcze żadnej akcji nie subskrybowano. Nie przeczę, że bieda nas gniecie, ale przecież w obec ofiarności innych miast i Sanok coś zrobić powinien.

Wśród tych ponurych dni codziennego życia spotkała nas i uciecha, jaką nam sprawiła rada szkolna, ogłaszając konkurs na dyrektora tutejszego gimnazjum. Nietylko miasto, ale i cała ziemia sanocka ucieszyła się przeto nie pomału, widząc w ogłoszeniu konkursu wielką troskliwość tej najwyższej naszej majestatury szkolnej o dobro młodego tutejszego zakładu. Powszechne to zadowolenie tem jest większe, że jako kandydatów wymieniają tu kilku profesorów, znanych z pióra i znanych jako znakomitych pedagogów.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (9.): Marcjana — Władymiry. Wschód słońca o godz. 7. min. 58, zachód o godz. 4. min. 16.

Na rzecz bursy towarz. pomocy naukowej we Lwowie złożyli: Ks. Trześniowski ze Szczerca złr. 1, Michał Szuliśławski 1, zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali: Konstanty Widawski notarjusz z Budzanowa złr. 5·65, z Mikulińiec: Władysław Sadowski notarjusz 2, B. Baranowski 60 cnt., dr. med. Ludwik Brudziński 1, Feliks Śliwiński 1, Tadeusz Lachman (jun.) 1, ks. Greno 2, Julian Włokrzycki 50 cnt., Tadeusz Lachman (sen.) 1, Antoni Rybaczyk 40 cnt., Michał Missberger 1, Władysław Popiel 1, Marjan Pakosz 50 cnt., ze Skały: Ks. Andrzejowski 3, Rene 1, Makarewicz 1, Czanderna 1, Rogalski 1, Czeremszyński 1. Za wszystkie te datki składa zarząd szanownym ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać. Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach, przyjmuje dyrekcja „towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie" ul. Skarbkowska l. 39. Przesyłka, nawet i z Lwowa, najdogodniejsza za przekazem pocztowym.

Sprawa pojedynkowa. Wydział karny piotrkowskiego sądu okręgowego, pisze *Tydzień*, sądził w tych dniach dwie sprawy pojedynkowe. Jedna z nich, z powodu niestawienia się stron, spadła z wokandy. Druga zaś, dotycząca pojedynku pomiędzy dwoma właścicielami dóbr z powiatu rawskiego pp.: Ch. i Sz., odbytego w obecności świadków pp. Tr., Kob., br. B. i Tur., zakończyła się skazaniem obu obwinionych na jednodniowy areszt domowy.

Ważne dla Fikalskich. Z innych informacyj, zaczerpniętych od Fikalskich, owych wyroczni karnawałowych, możemy udzielić czytelnikom następujących szczegółów, stanowiących rodzaj praktycznych wskazówek. Dawny zwyczaj, nakazujący późniejsze przychodzenie na zabawę, obecnie uważa się jako *schocking* i godz. 10ta wieczorem, zwłaszcza dla panów, oznacza się jako ostatni termin. Fraki kolorowe, a zwłaszcza czerwone, jeszcze się i w tym roku nie zaaklimatyzowały w naszem mieście. Natomiast białe kamizelki ze złotemi guzikami, zachodzące do połowy gorsu, uważane są za szyk, konieczny dla każdego szanującego się Fikalskiego. Nieodzowne *chapeaux claque* wychodzi z mody, co tancerzom zostawia swobodę rąk. W rękawiczkach kolor żółtawy ma przeważać, a nakładanie rękawiczek winno następować tylko przed samemi tańcami.

Leon XIII. jest 263 z rzędu papieżem, a 16 z namiestkików Chrystusa, który obchodzi 50 letni jubileusz kapłaństwa. Papieska rodzina Pecci odznacza się tem, iż dochodzi do sędziwego wieku; tylko najmłodszy brat Ojca św. zmarł w dzieciństwie. Dwie jego siostry poślubiły szlachciców z okolic Carpineto; najstarszy brat, Karol, mianowany został przez Piusa IX. „kawalerem dworu," następnie Leon XIII. nadał jemu oraz wszystkim innym członkom rodziny tytuł hrabiego; Karol Pecci zmarł w 84 roku życia. Czwarty syn pułkownika Pecci zajmował się specjalnie zarządem dóbr rodzinnych; poślubił on pannę Anielę Salima i zmarł w r. 1883, przeżywszy lat 81. Synowcy papieża, o których w ostatnich czasach tak często była mowa, są synami Jana Babtysty Pecci. Kardynał Pecci zaś liczy obecnie lat 80.

Prawa kobiet. Za dni kilkanaście uniwersytet w Cambridge otwiera swe podwoje dla kobiet. Liczne zastępy żądnych wiedzy kandydatek, jakie się tam już zebrały, powiększy jedna Warszawianka, posiadająca język w odpowiednim stopniu do słuchania wykładów. Udaje się tam ona, celem studjowania historji, w stosunku wolnego słuchacza, ponieważ studentkami mogą być jedynie obywatelki W. Brytanji. Minister duński dla Islandji ogłosił przepisy, na mocy których wolno kobietom uczęszczać na wykłady w w zakładzie naukowym dla duchownych w Reykjawik, tudzież zdawać egzamin z egzegezy, dogmatyki, etyki i historji kościoła. Na wykłady homiletyki, teologji pastoralnej i prawa kościelnego kobietom uczęszczać nie wolno.

Pojedynek. W Warszawie przed kilkoma dniami pomiędzy panami X. i Y. wynikło nieporozumienie, którego przyjaciołom załagodzić się nie dało i pan Y. wyzwał Xa na pojedynek. X. wyzwanie przyjął i sekundanci obu stron złożyli warunki. Spotkanie nastąpić miało w poniedziałek o godz. 8. rano za Bielanami. Tegoż jednak poranku mieliśmy mróz siarczysty i podobna przejażdżka na Bielany, nie należała do przyjemnych. Otóż jednemu z sekundantów, panu B., przed samym wyjazdem przyszła myśl, czyby nie udało się jakoś pogodzić przeciwników i w imię mrozu i setek marznących biedaków zaczął im prawić, że lepiej będzie, jeżeli się przeproszą i złożą ofiarę na opał dla biednych. Czy wymowa pana B. oddziałała, czy może obawa zmarznięcia tak ich przestraszyła, dość że przeciwnicy podali sobie ręce i p. X. jako obrażający, złożył na rzecz biednych rs. 25, a p. Y. rs. 10. Za pieniądze te kupiono węgli i wszyscy uczestnicy pojedynku obeszli zaułki Warszawy i osobiście rozdali marki na odebranie węgli ze składu.

Był to pojedynek na wytrzymałość zimna, p. X. bowiem odmroził uszy, a p. Y. palce u rąk...

Fakt zupełnie autentyczny.

Z kolei Karola Ludwika. Doniesienie nasze z dnia 7. bm. prostujemy o tyle, że przyczyną znacznego spóźnienia sobotniego pociągu osobowego nr. 5 nie było, jak mylnie podano, pęknięcie osi koła, lecz pęknięcie obręczy przy tendrze.

Pęknięcie to spostrzegł dość wcześnie maszynista, tak że nie było żadnego wypadku, dalszy ruch pociągu musiał być przecież wstrzymany i trzeba było sprowadzić inną lokomotywę, co spowodowało wspomniane spóźnienie pociągu.

W zakładzie obłąkanych w Budapeszcie zaszedł zupełnie analogiczny wypadek, jak we Lwowie. Ponieważ choremu połamano żebra, a dyrekcja dopiero w ośm dni zawiadomiła władze sądowe, dzienniki węgierskie zapytują pełne oburzenia, czy przez ośm dni nikt go nie badał, czy nie było lekarza. Słusznie podnoszą dzienniki węgierskie, iż jeżeli pomoc lekarska taką jest w obec chorych pierwszej klasy, cóż się dzieje z tymi najnieszczęśliwszymi z nieszczęśliwych, zdanymi na łaskę i niełaskę brutalnych dozorców, którzy należą do II. i III. klasy? My biorąc to pod rozwagę, sądzimy, że będziemy wdzięczni naszej władzy, jeżeli smutną sprawę, która postawiona na porządku dziennym Sejmu, należycie wyświeci. O ile nam wiadomo, dr. Hoszard zajął się tą sprawą nader energicznie i przeprowadza śledztwo z skrupulatnością w tym wypadku nakazaną. Zwłaszcza kwestja zastępstwa chorego dr. Hankiewicza jest przedmiotem troskliwego badania dr. Hoszarda.

Sam się złapał. W kwietniu roku zeszłego zgłosił się do szpitalu Sióstr miłosierdzia jako chory Franciszek Jabłonowski, który podał, że jest z zawodu stolarzem, liczy lat 29 i jest rodem z Sieniawy. Jabłonowski opuścił szpital d. 13. kwietnia jako zupełnie zdrów, i po jego odejściu przekonała się zakonnica panna Jadwiga Aleksandrowicz, że chory wynosząc się ze szpitalu skradł jej 50 złr. O wypadku tym zawiadomiono natychmiast władzę bezpieczeństwa, poszukiwania jednak za „chorym" złodziejem nie odniosły żadnego skutku. Tymczasem onegdaj zgłosił się znowu do wspomnionego szpitalu Mikołaj Diaczek, który podał, że liczy lat 26 i jest rodem z Gródka. Zakonnice natychmiast spostrzegły, że Diaczek jest łudząco podobny do owego Jabłonowskiego, w skutek czego zaczęły podejrzywać, że jest to ten sam indywiduum, które przywłaszczyło sobie w kwietniu 50 złr. Podejrzenie to wzrosło jeszcze bardziej, gdy Diaczek przeczuwając coś niedobrego, chciał koniecznie opuścić szpital. Zawezwano też policję, a ta aresztując Diaczka skonstatowała, że jest on identycznym z Jabłonowskim. W ten sposób Diaczek wpadł sam w ręce policji, która też gorliwie się nim zaopiekowała.

Złośliwy brytan będący własnością właściciela domu przy ulicy Franciszkańskiej l. 5. napada wieczorem przechodniów i próbuje na nich wytrzymałości swoich zębów. Sztachety okalające wspomniany budynek są tak rzadko obok siebie ustawione, iż pies bez trudności może wydostać się na ulicę. Onegdaj znowu pies ten napadł żołnierza policyjnego, który tylko dzięki użyciu szabli zdołał wyjść z tej niebezpiecznej zaczepki bez szwanku. Należałoby pouczyć właściciela złośliwego brytana, aby w przyszłości trzymał psa na uwięzi, lub też urządził lepsze oparkanienie budynku.

Sfałszowane depesze, które w ostatnich czasach tyle narobiły hałasu, nie są pierwszym wypadkiem w dziejach dyplomacji europejskiej. Głośną w Paryżu z początkiem XVIII. wieku była afera ks. Cellamarego, który w roku 1715 przybył na dwór ks. rejenta jako reprezentant Hiszpanji. Cellamare knuł spisek, mający na celu zapewnienie opieki nad małoletnim Ludwikiem XV. królowi hiszpańskiemu. Przypadkowo jedna z jego depesz wpadła w ręce kardynała Dubois, posła w Londynie. W stosownej chwili aresztowano księcia i wywieziono go za granicę Francji. Cała afera narobiła wiele hałasu, nie pociągnęła jednak za sobą poważniejszych następstw politycznych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W wojskowym magazynie prowiantowym odbędzie się we wtorek 12. stycznia 1888 roku we Lwowie publiczna pertraktacja celem oddania grysu i omiecin, które w ciągu roku 1888 nagromadzą się w magazynie. Oferenci złożyć mają wadjum w kwocie 200 złr. wa.

Wykluczeni od kupna grysu i omiecin są młynarze i właściciele młynów, dalej piekarze zostający w stosunkach z magazynem prowiantowym.

Bliższych informacyj zasięgnąć można w c. k. zarządzie magazynu prowiantowego we Lwowie.

Lwów dnia 7. stycznia 1888. Prezydent: Simon mp. Sekretarz: Bodyński mp. ces. radca.

Przegląd polityczny.

* Rosyjskie i niektóre czeskie dzienniki doniosły swego czasu, iż dzienniki polskie ustawicznie nawoływały do wojny. Doniesienie to było tak tendencyjnem kłamstwem, iż nawet nie uważaliśmy za stosowne tego rodzaju wiadomości prostować. W kwestji tej zabrała obecnie głos czeska *Politik*, odpierając rosyjskie zarzuty. Z przyjemnością podajemy owa notatkę dosłownie: „W obec tego, że codziennie czytamy niemal wszystkie większe polskie dzienniki, a w każdym razie mamy ich więcej, aniżeli inne redakcje, możemy skonstatować, że prasa polska w obec kryzysu przesilenia zachowywała się z jaknajwiększą rezerwą. Polska prasa nie parła zupełnie do wojny, aczkolwiek jeden z poważniejszych jej organów, *Czas*, szedł w zawody z *Novą Presse*, w podawaniu alarmujących wieści, chociaż nie można go posądzać o spekulacje giełdowe. Doniesienie wiedeńskich pism, jakoby *Gazeta Narodowa* skonfiskowaną została za antirosyjską enuncjację, należy o tyle sprostować, że konfiskata nastąpiła za reprodukcję artykułu ze starej *Pressy*. Inne wpływowe polityczne pismo *Dziennik Polski* oświadczył w noworocznym artykule wstępnym: „Nie chcemy wojny" nie potrzebujemy naszych sił i naszej krwi do pokojowej pracy... i podaje w dalszym ciągu streszczenie naszego artykułu. Jednem słowem galicyjska polska prasa zastanawiała się nad tą kryzis wyłącznie ze stanowiska austrjackiego, co zresztą jest naturalne ze względu na polityki zagranicznej.

Prasa warszawska nie mogła, jak wiadomo, ze względów cenzuralnych o kwestji tej wypowiedzieć otwarcie swego zapatrywania, dzienniki wielkopolskie zaś zachowywują się bezwarunkowo z całą rezerwą. Nie odpowiadałoby to zatem prawdzie, gdyby twierdzono, że prasa polska w jakikolwiek sposób wojnę prowokowała.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Praga 8. stycznia. Sejm zostanie zamknięty 20. bm.

Belgrad 8. stycznia. Partja liberalna postanowiła głosować za wszelkiemi przedłożeniami pochodzącemi od radykalnego gabinetu i nie stawać w opozycji. Fakt ten wywołał ogólne zdziwienie, gdyż Ristic i jego stronnictwo stanęło wrogo przeciw królowi i partji radykalnej i zamierzało prowadzić opozycję jak najsilniejszą.

Berlin 8. stycznia. Słabość cesarza uważają jako bardzo groźną.

Londyn 8. stycznia. Dnia 4. bm. powołany został książę Wiktor Napoleon w drodze telegraficznej do swej ciotki, cesarzowej Eugenji, przebywającej w Paryżu. Jako przyczynę tego podają fakt następujący. 10. bm. nastąpi przeniesienie zwłok Napoleona III. i jego syna z Chislehurst do Farnborough. Eugenja żąda kategorycznie, aby przy tej sposobności lekarze zarządzili przekłucie serca (Herzstich), gdyż obawia się, iż obaj umarli, pogrzebani są tylko w letargu.

Angielscy lekarze są tym dziwnym uporem zaniepokojeni i z ich to polecenia wezwano najbliższych krewnych, ażeby obecnością swą i perswazją wpłynęli uspakajająco na cesarzowę.

Paryż 8. stycznia. *Matin* przynosi następujące oświadczenie: „Wybrany przez przebywających w Paryżu rosyjskich studentów komitet, powziął następujące postanowienie: „Rosyjscy studenci protestują przeciw barbarzyńskiemu postępowaniu rosyjskiego rządu, którego skutkiem był rozlew krwi młodzieży przez policję i zamknięcie uniwersytetów w Charkowie, Moskwie i Odesie. Współuczniom i kolegom przesyłają wyrazy serdecznego współczucia i sądzą, iż ich żądania, jako zupełnie naturalne, ludzkie i słuszne, wywołają głęboki żal za tymi, którzy w obronie praw młodzieży położyli życie. Polscy nasi koledzy przyłączają się w zupełności do niniejszego protestu (podpisano) Wydział studentów rosyjskiej narodowości.

Londyn 8. stycznia. Z Kalkuty donoszą, że stacja kolejowa w Bokhara, którą Rosjanie postanowili założyć, będzie gotową w przeciągu 6 miesięcy. Materjał budowlany, żelazne słupy i belki transportowane są na wielbłądach ze Samarkandy. Nie brak jednak trudności ze strony Anglików i Emira, obaj bowiem zakazali jak najsurowiej dostarczania żywności do Bokhara, co dla garnizonów rosyjskich konsystujących już obecnie w Shah Ichan jest wielką klęską.

Londyn 8. stycznia. *British Medical-Journal* zamieszcza następujący komunikat prawdopodobnie Mackenziego: „Dowiadujemy się z przyjemnością, że stan zdrowia niemieckiego następcy tronu znacznie się polepszył. Małe zabrzmienie, które niedawno pojawiło się na wiązadle głosowem z lewej strony ustąpiło przedtem nim dr. Mackenzie opuścił San Remo. Dziś bardziej niż kiedykolwiek utrzymujemy wraz z Mackenziem, iż cierpienie jest chronicznem zapaleniem przewodu oddechowego. Mackenzie przytaczał zupełnie analogiczny wypadek w dziele swem wydanem przed ośmiu laty. Z tem wszystkiem nie należy się oddawać zbytniemu optymizmowi.

Wiedeń 8. stycznia. Kredyty 272·25, złota renta węg 98·05.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.